

Carnap:

weś - tie ontologiczne, a w równej mierze kwestie zasad logicznych czy matematycznych, nie są kwestiami faktu, lecz wyboru dogodnego schematu pojęciowego dla nauki; z tym zaś zgadzam się tylko o tyle, o ile to samo można powiedzieć o każdej hipotezie naukowej.

Przełożyła Barbara Stanosz

Wilfred S. Sellars

EMPIRYZM A FILOZOFIA UMYŚŁU

1. Niejasność teorii danych zmysłowych. Przypuszczam, że żaden z filozofów atakujących filozoficzne pojęcia bycia danym [of givennes] czy też, żeby użyć terminu heglowskiego, niezapośredniczenia, nie zamierzał kwestionować istnienia różnicy pomiędzy wnioskowaniem, że jest tak a tak, i na przykład - widzeniem, że tak jest. Jeśli termin "dane" [given] odnosiłby się jedynie do tego, co obserwowane, jako podlegającego obserwacji, czy też może do podzbioru właściwego rzeczy, które - jak zwykło się mówić - wyznaczamy przez obserwację, to istnienie "danych" byłoby tak bezdyskusyjne, jak istnienie dylematów filozoficznych. Ale oczywiście tak nie jest. Wyrażenie "to, co dane" jako element profesjonalnego - epistemologicznego - żargonu pociąga za sobą poważne zobowiązanie teoretyczne i można, nie popadając w konflikt ze zdrowym rozsądkiem, zaprzeczyć temu, że istnieją "dane" zmysłowe [data] albo że cokolwiek jest w tym sensie "dane".

O wielu rzeczach mówiono, że są "dane": treści zmysłowe [sense contents], przedmioty materialne, uniwersalia, sądy, rzeczywiste związki, pierwsze zasady, a nawet samo bycie danym. Istnieje też pewien sposób interpretacji sytuacji, analizowanych przez filozofów w tych terminach, który można nazwać koncepcją [the framework] bycia danym. Koncepcja ta była wspólną cechą większości głównych systemów filozoficznych włączając, by użyć określeń Kantowskich, zarówno "racjonalizm dogmatyczny" jak i "sceptyczny empiryzm". Rozprzestrzeniła się ona tak szeroko, że niewielu - jeśli którykolwiek - z filozofów oparło się jej wpływom; na pewno nie Kant i utrzymywaliśmy, że nawet nie Hegel, ten wielki wróg "niezapośredniczenia". Często tym, co atakowano pod jej nazwą, były tylko

szczególne odmiany "danych". Najwcześniej uderzono w pierwsze zasady poznawane przez intuicję i konieczne związki syntetyczne. Wielu z tych, którzy dzisiaj atakują "całą ideę bycia danym" - a jest ich coraz więcej - w rzeczywistości atakują tylko dane zmysłowe. Przenoszą oni bowiem na inne obiekty, np. przedmioty fizyczne czy relacje jawienia się [appearing], charakterystyczne cechy tego, co "dane". Niemniej jednak, jeśli zaczynam dyskusję od krytyki teorii danych zmysłowych, to jest to tylko pierwszy krok w generalnej krytyce całej koncepcji bycia danym.

2. Teorie danych zmysłowych z reguły odróżniają akt świadomości od np. barwnej plamy, która jest jego przedmiotem. Akt ten nazywany jest zwykle doznawaniem [sensing]. Klasycy ni przedstawiciele tej teorii często charakteryzowali owe akty jako "fenomenologicznie proste" i "niepoddające się dalszej analizie". Ale inni teoretycy danych zmysłowych, których w równej mierze uważać można za jej "klasycznych przedstawicieli", utrzymywali, że doznawanie jest analizowalne. Wprawdzie niektórzy z filozofów zdawali się sądzić, że jeśli doznawanie jest analizowalne, to nie może być aktem, lecz stanowczo nie było to przekonanie powszechne. Istnieją co prawda głębsze podstawy wątpliwości co do tego, czy doznawanie /jeśli coś takiego istnieje/ jest aktem, podstawy, które można odnaleźć w ramach jednej z dwóch koncepcji splecionych ze sobą w klasycznej teorii danych zmysłowych. Na razie jednak przyjmę po prostu, że jakkolwiek złożony /czy prosty/ może być fakt, że x jest doznawane, ma on formę /czykolwiek dokładnie mogłaby ona być/, na mocy której to, że x jest doznawane, znaczy tyle, co: x jest przedmiotem pewnego aktu.

Bycie daną zmysłową czy sensum to własność relatywna doznawanego obiektu. Aby mówić o takim obiekcie w sposób, który nie pociąga za sobą tego, że jest on doznawany, konieczne wydaje się użycie innego wyrażenia. Sensible ma tę wadę, że zakłada, iż to, co doznawane, mogłoby istnieć nie będąc doznawanym, a to jest kwestią sporną wśród teoretyków danych zmysłowych. Treść zmysłowa jest tu chyba terminem najbardziej neutralnym.

Istnieją rozmaite odmiany doznawania, określane przez niektórych jako: doznawanie wzrokowe, doznawanie dotykowe itd.,

przez innych zaś jako widzenie bezpośrednie, słyszenie bezpośrednie itd. Nie jest jednak jasne, czy są to rodzaje doznawania w jakimś pełnym sensie, czy też "x jest doznawane wzrokowo" znaczy tyle, co "x jest barwną plamą, która jest doznawana", a "x jest bezpośrednio słyszany" tyle, co "x jest dźwiękiem, który jest doznawany" itd. W tym drugim przypadku bycie doznawaniem wzrokowym czy słyszeniem bezpośrednim byłoby własnością relatywną aktu doznawania, tak jak bycie daną zmysłową jest własnością relatywną treści zmysłowej.

3. Jeśli uświadomimy sobie, że kategoria epistemologiczna tego, co dane, ma, jak się wydaje, wyjaśnić myśl o tym, iż wiedza empiryczna wspiera się na "fundamencie" nieinferencyjnej wiedzy o faktach, może nas zaskoczyć fakt, że według teoretyków danych zmysłowych tym, co doznawane, są indywidua. Albowiem tym, co znane, nawet w przypadku wiedzy nieinferencyjnej, są raczej fakty o formie coś jest takie-a-takie lub coś pozostaje w pewnej relacji do czegoś innego, a nie indywidua. Wydawałoby się zatem, że doznawanie treści zmysłowych nie może ustanawiać wiedzy, inferencyjnej czy nieinferencyjnej; a jeśli tak, to możemy śmiało zapytać: w jakim sensie pojęcie danej zmysłowej rozjaśnia "podstawy wiedzy empirycznej". Teoretyk danych zmysłowych musi, jak się zdaje, wybrać między twierdzeniem:

/a/ To indywidua są tym, co doznawane. Doznawanie nie jest poznawaniem. Istnienie wiedzy nie wynika logicznie z istnienia danych zmysłowych.
a twierdzeniem:

/b/ Doznawanie jest formą poznania. To fakty raczej, a nie indywidua są doznawane.

Przy wyborze /a/ fakt, że treść zmysłowa była doznana, byłby nieepistemicznym faktem dotyczącym treści zmysłowej. Pochopnie byłoby jednak uznać, że wybór ten wyklucza wszelki związek logiczny pomiędzy doznawaniem treści zmysłowej i posiadaniem nieinferencyjnej wiedzy. Albowiem nawet jeśli doznawanie treści zmysłowej nie pociąga za sobą logicznie istnienia nieinferencyjnej wiedzy, związek przeciwny może być prawdziwy. Tym samym, nieinferencyjna wiedza o określonym fakcie mogłaby logicznie pociągać za sobą istnienie danych zmysłowych /doznawanie ozerwonej treści zmysłowej mogłoby wynikać np. z widzenia, że pewien fizyczny przedmiot jest ozerwony/, mimo że doznawanie

czerwonej treści zmysłowej nie byłoby samo faktem poznawczym i nie pociągałoby posiadania nieinferencyjnej wiedzy.

W przypadku wyboru /b/ doznawanie treści zmysłowych pociągałoby logicznie istnienie nieinferencyjnej wiedzy z tej prostej przyczyny, że byłoby tą wiedzą. Ale, powtórzmy, tym, co doznawane, byłyby fakty, nie indywidua.

4. Otóż, wydawać by się mogło, że teoretyk danych zmysłowych postawiony wobec takiego wyboru chciałby, aby "wilk był syty i owca cała". Zazwyczaj bowiem utrzymuje on zarówno, że doznawanie jest poznaniem, jak i że to właśnie indywidua są doznawane. Jego położenie nie jest jednak bynajmniej tak beznadziejne, jak sugeruje to nasze przysłowie. Może on bowiem mieć "sytego wilka" i "całą owcę" bez logicznego nonsensu pod warunkiem, że używa słowa wiedzieć i odpowiednio słowa dany w dwóch różnych znaczeniach.

Musi powiedzieć coś takiego:

Nieinferencyjna wiedza, na której opiera się nasz obraz świata, jest wiedzą, że pewne obiekty, np. czerwone treści zmysłowe, są pewnego rodzaju, np. czerwone. Kiedy zna się nieinferencyjnie taki fakt o treści zmysłowej, powie się, że treść zmysłowa jest doznawana jako będąca np. czerwoną. Powiem ponadto, że treść zmysłowa jest doznawana /po prostu/, jeśli jest doznawana jako będąca pewnego rodzaju, np. czerwona. Wreszcie, powiem o treści zmysłowej, że się ją wie, jeśli jest doznawana /po prostu/, aby podkreślić, że doznawanie jest faktem poznawczym czy epistemicznym.

Zauważmy, iż po tych zastrzeżeniach jest logicznie konieczne, że jeśli treść zmysłowa jest doznawana, jest ona doznawana jako będąca pewnego rodzaju, a jeśli jest doznawana jako będąca pewnego rodzaju, to fakt, że jest ona tego rodzaju, jest nieinferencyjnie znany. Zauważmy także, że doznawanie treści zmysłowej byłoby wiedzą w pewnym umownym sensie słowa wiedzieć. Powieć o treści zmysłowej - np. o barwnej plamie - że się ją "wie", byłoby tym samym, co powiedzieć, że pewien fakt o niej jest nieinferencyjnie znany, np., że plama ta jest czerwona. To umowne użycie słowa wiedzieć czy znać [know] znajduje pewne oparcie w fakcie, że istnieje w mowie potocznej sens słowa znać, przy którym poprzedza ono rzeczownik lub zwrot deskryptywny, odnoszący się do indywiduum np.:

Czy znasz Jana?

Czy znasz Prezydenta?

Ponieważ pytania te są równoważne zwrotom: "Czy znasz osobiście Jana?" i "Czy znasz osobiście Prezydenta?", wyrażenie "znajomość osobista /bezpośrednia/" jest godne polecenia jako użyteczna metafora dla zastrzeżonego sensu słowa wiedzieć i jak inne użyteczne metafory przekształciło się w termin techniczny.

5. Widzieliśmy, że z faktu, iż treść zmysłowa jest dana [datum] /jeśli istotnie są takie fakty/, będzie wynikać, że posiadamy wiedzę nieinferencyjną tylko wówczas, gdy powiedzenie, że treść zmysłowa jest dana, zostanie zdefiniowane kontekstowo w terminach nieinferencyjnej wiedzy o fakcie dotyczącym tej treści zmysłowej. Jeśli teoretycy danych zmysłowych wyrażnie sobie tego nie uświadamiają lub o tym nie pamiętają, mogą uznać bycie danym treści zmysłowych za podstawowe czy pierwotne pojęcie koncepcji danych zmysłowych i tym samym zerwać związek logiczny między danymi zmysłowymi a nieinferencyjną wiedzą, z którą związana jest klasyczna forma teorii. Otóż pomimo wyżej wymienionych względów, wielu, jeśli nie większość teoretyków danych zmysłowych uważa bycie danym treści zmysłowej za podstawowe pojęcie koncepcji danych zmysłowych. Co się wtedy dzieje z logicznym związkiem w kierunku: doznawanie treści zmysłowych - posiadanie nieinferencyjnej wiedzy? Jest on najwyraźniej zerwany przez tych, którzy myślą o doznawaniu jako akcie jednostkowym i nieanalizowalnym. Z drugiej strony, ci, którzy wyobrażają sobie doznawanie jako fakt analizowalny, zrywając na pozór powyższy związek /biorąc doznawanie treści zmysłowych za podstawowe pojęcie koncepcji danych zmysłowych/, będą mimo to w pewnym sensie go podtrzymywać, skoro wynik analizy zwrotu x jest czerwona dana zmysłowa okaże się tym samym, co rezultat, do którego prowadzi analiza zdania jest nieinferencyjnie znane, że x jest czerwone. Wynikanie wyrzucone drzwiami wśliznęło się oknem.

W związku z tym warto zauważyć, że wszyscy, którzy w klasycznym okresie teorii danych zmysłowych - powiedzmy od Moore'a "Odrzucenia idealizmu" do roku 1938, analizowali czy szkicowali analizę doznawania, dokonywali tego w terminach nieepistemicznych. Utrzymywano z reguły, że aby treść zmysłowa była doznana, musi ona być elementem pewnego rodzaju ciągów treści

zmysłowych, przy czym relacje tworzące te ciągi są takimi relacjami, jak: zestawienie /lub pokrywanie się/ przestrzenno-czasowe, trwałe połączenie, pamięciowy związek przyczynowy - nawet związek rzeczywisty i należenie do jaźni. Jest jednak pewna klasa terminów, której brak rzuca się w oczy, mianowicie terminy poznawcze. Są one bowiem, tak jak analizowane "doznawanie", traktowane jako terminy o wyższym poziomie złożoności.

Otóż pogląd, że fakty epistemiczne mogą być zanalizowane bez reszty - choćby "w zasadzie" - na fakty nieepistemiczne, czy to zjawiskowe, czy behawioralne, publiczne czy prywatne, bez względu na to, jak hojnie dołożymy różnych "jeśli" i "gdyby"; jest, jak sądzę, radykalnym błędem - błędem tego samego rodzaju, co tak zwany błąd naturalistyczny w etyce. Na razie jednak nie będę zajmował się tą kwestią, jako że będzie to centralny temat dalszej fazy moich rozważań. Chciałbym podkreślić jedynie, że niezależnie od tego, czy klasyczni filozofowie danych zmysłowych wyobrażali sobie bycie danym treści zmysłowej jako możliwe do zanalizowania w terminach nieepistemicznych, czy też jako konstytuowane przez akty, które są w jakiś sposób zarazem poznaniem i czymś nieredukowalnym, to wszyscy ci filozofowie uznawali owo bycie danym za fundamentalne w innym sensie.

6. Traktują oni bowiem bycie danym jako fakt, który nie zakłada ani uczenia się, ani wyrabiania sobie skojarzeń, ani ustanawiania związków bodziec-reakcja. Krótko mówiąc, skłaniają się do zrównania doznawania treści zmysłowych z byciem świadomym, rozumianym w ten sposób, że człowiek, który został uderzony w głowę, nie jest świadomy, podczas gdy nowo narodzone dziecko, wierzgające i pełne życia, jest świadome. Oczywiście przyznali by oni, że zdolność do tego, by wiedzieć, że teraz, w określonym czasie, czuje się ból, jest nabyta i zakłada /skomplikowany/ proces formowania pojęć. Ale - upieraliby się oni - przypuszczenie, że prosta zdolność do odczuwania bólu lub widzenia barwy /krótko - doznawania treści zmysłowej/ jest nabyta i wymaga procesu formowania pojęć, byłoby naprawdę bardzo dziwne.

Skoro jednak filozof danych zmysłowych uważa zdolność doznawania treści zmysłowej za nie nabytą, to nie może oczywiście zaproponować takiej analizy wyrażenia x doznaje treści zmysłowej, która zakłada zdolności nabyte. Stąd zaś wynika, że mógłby on zanalizować x doznaje czerwonej treści zmysłowej s

jako x wie nieinferencyjnie, że s jest czerwone tylko wtedy, gdy gotów jest przyznać, że zdolność posiadania takiej nieinferencyjnej wiedzy, jak np., że czerwona treść zmysłowa jest czerwona, nie jest jako taka nabyta. Tymczasem, nawet najbardziej empirycznie nastawieni filozofowie skłonni są sądzić, że cała świadomość klasyfikacyjna, cała wiedza, że coś jest takie-a-takie, albo, w żargonie logików, każda subsumpcja indywiduów pod pojęcie ogólne wymaga uczenia się, formowania pojęć, nawet użycia symboli. Jasne jest więc wobec powyższej analizy, że klasyczne teorie danych zmysłowych - podkreślam ten przymiotnik, trzeba bowiem brać pod uwagę także inne "heterodoksyjne" teorie danych zmysłowych - stają w obliczu sprzecznej triady złożonej z trzech następujących zdań:

- A. X doznaje czerwonej treści zmysłowej s pociąga za sobą, że x nieinferencyjnie wie, że s jest czerwone.
 - B. Zdolność do doznawania treści zmysłowych nie jest nabyta.
 - C. Zdolność znania faktów o formie x jest s jest nabyta.
- Z A i B łącznie wynika nie-C, z B i C wynika nie-A, z A i C wynika nie-B.

Które ze zdań A, B, C odrzuci klasyczny teoretyk danych zmysłowych, skoro tworzą one sprzeczną triadę?

- 1/ Może on odrzucić A, a wtedy doznawanie treści zmysłowych przestaje być faktem poznawczym - staje się faktem, który może być warunkiem koniecznym, nawet logicznie koniecznym, wiedzy nieinferencyjnej, ale który nie może stanowić tej wiedzy.
- 2/ Może on odrzucić B, w którym to przypadku musi zapłacić cenę odcięcia pojęcia danej zmysłowej od jej związku z potocznym mówieniem o wrażeniach, odczuciach, powidokach [afterimages], łaskotaniach, swędzeniach itd., które są zwykle przez teoretyków danych zmysłowych uważane za zdroworozsądkowe odpowiedniki pojęć danych zmysłowych.

- 3/ Odrzucenie C jest natomiast pogwałceniem nominalistycznej tendencji, dominującej w tradycji empirystycznej.

7. Sytuacja ta sugeruje, że klasyczna koncepcja danych zmysłowych powstała z przemieszania dwóch następujących idei:

- 1/ Istnieją pewne zdarzenia wewnętrzne - np. wrażenia czerwieni czy dźwięku cis - które mogą się przytrafić istotom ludzkim /i zwierzętom/ bez żadnego uprzedniego procesu uczenia się

czy formowania pojęć, a bez których byłoby w pewnym sensie niemożliwe widzieć np., że przednia powierzchnia przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna, czy też słyszeć, że pewien fizyczny dźwięk ma wysokość cis.

/2/ Istnieją pewne zdarzenia wewnętrzne, stanowiące nieinferencyjną wiedzę o tym, że pewne rzeczy są np. czerwone czy mają wysokość cis. Zdarzenia te są warunkami koniecznymi wiedzy empirycznej, dostarczają bowiem świadectw dla wszelkich innych sądów empirycznych.

Myślę, że nietrudno zrozumieć, jak doszło do zmieszania tych idei w tradycyjnej epistemologii. Pierwsza z nich pojawia się wyraźnie przy próbie wyjaśnienia faktów percepcji zmysłowej w naukowym stylu. Jak to się dzieje, że ludzie mogą mieć doświadczenie, które opisują mówiąc: "Jest tak, jak gdybym widział czerwony i trójkątny przedmiot fizyczny", kiedy albo nie ma żadnego przedmiotu fizycznego, albo jeśli jest, nie jest ani czerwony, ani trójkątny? Wyjaśnienie zakłada, z grubsza biorąc, że w każdym przypadku, kiedy człowiek ma doświadczenie tego rodzaju, czy to zgodne z rzeczywistością czy też nie, ma on to, co nazywa się "wrażeniem" czy "impresją" "czerwonego trójkąta". Zasadnicza myśl jest taka: bezpośrednia przyczyna owego wrażenia jest tylko w większej części wywołana przez obecność w sąsiedztwie odbiorcy czerwonego i trójkątnego przedmiotu fizycznego; o ile dziecko może mieć "wrażenie czerwonego trójkąta", nie widząc ani nie słysząc, że widzi, iż przednia część przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna, o tyle dorosłym narzuca się obecność przedmiotu fizycznego z czerwoną i trójkątną powierzchnią przednią, ilekroć wywołane w nich zostanie "wrażenie czerwonego trójkąta"; bez wrażenia tego rodzaju nie można mieć takiego doświadczenia.

W dalszym ciągu mojego wywodu będę miał jeszcze wiele do powiedzenia o tego rodzaju "wyjaśnieniu" sytuacji percepcyjnych. Teraz natomiast chciałbym podkreślić, że w każdym razie nie ma powodu zakładać, iż posiadanie wrażenia czerwonego trójkąta jest faktem poznawczym czy epistemicznym. Istnieje oczywiście pokusa, by potraktować zwrot "posiadanie wrażenia czerwonego trójkąta" jako podobny do zwrotu "myślenie o królestwie bożym" i przypisać temu pierwszemu charakter epistemiczny, "intencjonalność" tego drugiego. Ale pokusie tej można się oprzeć i utrzymać,

że posiadanie wrażenia czerwonego trójkąta jest faktem sui generis, ani nie epistemicznym, ani nie fizycznym, mającym swą własną gramatykę logiczną. Na nieszczęście, myśl, że są takie rzeczy jak wrażenia czerwonych trójkątów - sama w sobie, jak zobaczymy, zupełnie uprawniona, choć nie bez swoistych trudności - zdaje się odpowiadać wymaganiom innego, mniej udanego kierunku rozumowania tak dobrze, że była ona niemal stale przekręcana, by dać temu drugiemu podporę, bez której dawno by runął. Ta niefortunna, a dobrze znana koncepcja wygląda następująco:

Widzenie, że przednia powierzchnia przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna, jest zgodnym z rzeczywistością elementem klasy doświadczeń - nazwijmy je "widzeniami pozornymi" - której pewne elementy są niezgodne z rzeczywistością; i nie istnieje żadna sprawdzalna oznaka gwarantująca, że jakikolwiek z takich doświadczeń jest zgodne z rzeczywistością. Przypuszczać, że nieinferencyjna wiedza, na jakiej opiera się nasz obraz świata, składa się z takich pozornych widzeń, słyszeń itp., którym zdarza się być zgodnym z rzeczywistością, to umieszczać wiedzę empiryczną na zbyt niepewnym gruncie - co więcej, otwierać drzwi dla sceptycyzmu, wystawiając na pośmiewisko słowo wiedza w kontekście "wiedza empiryczna".

Można oczywiście wyznaczyć podzbiory pozornych widzeń, słyszeń itd., które są stopniowo coraz mniej wątpliwe, tj. coraz bardziej wiarygodne, przez wyszczególnienie sytuacji, w których się pojawiają i uwzględnienie czujności odbiorcy. Niemniej jednak możliwości, że jakieś dane pozorne widzenie, słyszenie itp. jest niezgodne z rzeczywistością, nie da się nigdy całkowicie wyeliminować. Dlatego też, jeśli założyć się, że fundament wiedzy empirycznej nie może składać się ze zgodnych z rzeczywistością elementów klasy, której nie wszystkie elementy są zgodne z rzeczywistością, i z której niezgodne z rzeczywistością elementy nie mogą być po "sprawdzeniu" wyeliminowane, to ów fundament nie może składać się z takich rzeczy jak widzenie, że przednia powierzchnia przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna.

Trudno byłoby komukolwiek przyjąć tak bez ogródek sformułowany wniosek. Zgodzono by się raczej na kontrapozycję tej tezy i dowodzono, że ponieważ podstawa wiedzy empirycznej jest nieinferencyjną wiedzą o takich faktach, składa się ona z elemen-

tów klasy, która zawiera elementy niezgodne z rzeczywistością. Ale zanim zostanie to tak wyraźnie powiedziane, gnatawa się z pierwszym sposobem rozumowania. Pojawia się nagle koncepcja, że wrażenia czerwonych trójkątów mają dokładnie te cechy, których brakuje pozornym widzeniom czerwonych, trójkątnych powierzchni fizycznych. Przede wszystkim, podobieństwo gramatyczne "wrażenia czerwonego trójkąta" do "myśli o królestwie bożym" skłania do rozumienia, czy lepiej: daje podstawy by przypuszczać, że wrażenia należą do tej samej kategorii ogólnej co myśli - krótko, są faktami poznawczymi. Zauważono ponadto, że wrażenia są ex hypothesi bliżej spokrewnione z procesami psychicznymi niż z zewnętrznymi przedmiotami fizycznymi. Wydaje się, że łatwiej "dotrzeć" do czerwonego trójkąta, którego mamy wrażenie, niż do czerwonej, trójkątnej powierzchni fizycznej. Ale przede wszystkim narzuca się tym filozofom myśl, że nie ma sensu mówić o niezgodnych z rzeczywistością wrażeniach - nie zauważają oni jednak, że jeśli ma sens mówienie o doświadczeniu jako zgodnym z rzeczywistością, musi też mieć sens mówienie o niezgodnym. Podkreślam, że nie wszyscy teoretycy danych zmysłowych - nawet ci klasyczni - ponoszą winę za całe to zamieszanie, nie jest to też całe zamieszanie, któremu są oni winni. Będę miał jeszcze wiele do powiedzenia na ten temat. Niemniej jednak zamęt, o którym wspominałem, odgrywa zasadniczą rolę w tej tradycji i wiąże się z moim obecnym celem. Albowiem wynikiem zmieszania tych wszystkich składników jest idea, że wrażenie czerwonego trójkąta jest paradygmatem wiedzy empirycznej. Łatwo zrozumieć też, jak sędzę, że idea ta prowadzi wprost do teorii danych zmysłowych ortodoksyjnego typu i jest odpowiedzialna za problemy pojawiające się przy analizie tej teorii.

II. Inny język?

8. Zajmę się teraz krótko klasyczną sugestią, np. Ayera w [1] i [2], że dyskurs o danych zmysłowych jest jak gdyby innym językiem, językiem wymyślonym przez epistemologa dla sytuacji, które prosty człowiek opisuje za pomocą takich zwrotów, jak: "Teraz ta książka wydaje mi się zieloną" czy "Zdaje mi się, że jest tam czerwony i trójkątny przedmiot". Jądrzem tej sugestii jest myśl, że słownictwo danych zmysłowych nie powiększa za-

wartości dyskursu opisowego - ponad czy w porównaniu z językiem prostego człowieka - o przedmiotach fizycznych w czasie i przestrzeni oraz o własnościach, które przedmioty te mają czy zdają się mieć. Głosi ona bowiem, że zdania o formie:

X przysparza S-owi danej zmysłowej ϕ
mają na mocy umowy to samo znaczenie, co zdania o formie:

X wygląda $\emptyset$ dla S-a.

Tym samym zdanie "Pomidor przysparza S-owi czerwonej wypukłej danej zmysłowej" będzie wymyślonym odpowiednikiem zdania "Pomidor wygląda czerwono i wypukle dla S-a" i będzie znaczyć dokładnie tyle, co to drugie z tej prostej przyczyny, że tak się umówiono.

Jako pomocy w wyjaśnieniu tej propozycji użyję pewnego obrazowego przykładu. Zaczę od idei kodu, a następnie wzbogacę to pojęcie tak, by kody, o których mowa, przestały być zwykłymi kodami. Nie będę się starał natomiast rozstrzygnąć, czy te "wzbogacone kody" można w ogóle nazwać kodami.

Otóż kod, w sensie, w jakim będę używał tego terminu, jest systemem symboli, z których każdy reprezentuje pełne zdanie. Tak więc, wstępnie rozpatrując tę sytuację, widzimy dwie charakterystyczne cechy kodu:

/1/ Każdy symbol kodu jest całością; części symbolu kodu nie są same symbolami kodu.

/2/ Te relacje logiczne, które występują pomiędzy symbolami kodu, są całkowicie wtórne; pochodzą w całości z relacji logicznych pomiędzy zdaniami przez nie reprezentowanymi.

Istotnie, mówienie o relacjach logicznych pomiędzy symbolami kodu jest pewnym sposobem mówienia, wprowadzonym w terminach relacji logicznych pomiędzy zdaniami, które symbole te reprezentują. I tak, jeśli "O" zastępuje "Wszyscy na pokładzie są chorzy", a " Δ " - "Ktoś na pokładzie jest chory", wówczas " Δ " wynikałby z "O" w tym sensie, że zdanie reprezentowane przez " Δ " wynika ze zdania reprezentowanego przez "O".

Zaczę teraz modyfikować tę prostą koncepcję kodu. Nie ma powodu, by symbol kodu nie mógł mieć części, które - nie stając się samodzielnie pełnymi symbolami - odgrywają jakąś rolę w systemie. I tak, mogą one odgrywać rolę środków mnemotechnicznych służących przypomnieniu nam cech zdań reprezentowanych przez symbole, których są częściami. Na przykład symbol zastępujący zdanie: "Ktoś na pokładzie jest chory", mógłby zawierać literę

C dla przypomnienia nam słowa "chory" i może odwróconą literę E dla przypomnienia tym z nas, którzy zetknęli się z logiką, o słowie "ktoś". W ten sposób, flagą dla "Ktoś na pokładzie jest chory" mogłaby być "C". Myśl, do której w sposób jasny zmierzam, jest taka oto: ktoś mógł wprowadzić tzw. zdania o danych zmysłowych jako symbole kodowe czy "flagi", a słowa, które one zawierają jako środki przypominające nam o pewnych cechach zdań w potocznym dyskursie o percepcji, które owe flagi jako całość reprezentują. Rola wyrażenia "dana zmysłowa" polegałaby na wskazywaniu, że symbolizowane zdanie zawiera kontekst: "... wygląda ...", a słowa "czerwony", że odpowiadające mu zdanie zawiera kontekst: "... wygląda czerwono ..." itd.

9. Traktując poważnie tę koncepcję "zdań o danych zmysłowych" bierze się, oczywiście, poważnie myśl, że nie ma niezależnych relacji logicznych pomiędzy "zdaniami" o danych zmysłowych. Wydaje się, jakby były takie niezależne relacje logiczne, ponieważ "zдания" te wyglądają jak zdania i zawierają jako części właściwe słowa, które funkcjonują w użyciu potocznym jako słowa logiczne. Oczywiście jeśli język danych zmysłowych jest kodem, to jest to kod, który łatwo wziąć za język właściwy. Zilustrujmy to. Na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiście, że:

A. Pomidor przysparza S-owi czerwonej danej zmysłowej pociąga za sobą zarówno:

B. Istnieją czerwone dane zmysłowe,
jak i

C. Pomidor przysparza S-owi danej zmysłowej o pewnym specyficznym odcieniu czerwieni.

Byłoby to jednak, na gruncie poglądu, który rozważam, błędem. /B/ wynikałoby - nawet w przenośnym sensie słowa "wynika", stosowanym dla symboli kodowych - z /A/ tylko dlatego, że /B/ jest flagą dla /β/ "Coś wygląda czerwono dla kogoś", które wynika z /α/ "Pomidor wygląda czerwono dla Jana", reprezentowanego w kodzie przez /A/. /C/ zaś "wynikałoby" z /A/ wbrew pozorom tylko wówczas, gdy /C/ byłoby flagą dla zdania, które wynika z /α/.

Wróć do tego przykładu za chwilę. Tymczasem należy podkreślić, że aby konsekwentnie trwać przy tym poglądzie, trzeba odmówić takim symbolom, jak: "jakość", "jest", "czerwony", "barwa", "karmazynowy", "możliwy do określenia", "określać", "wszystkie", "niektóre", "istnieje" itd. występującym w języku danych zmysłowych,

wych, pełnowartościowego statusu ich odpowiedników w języku potocznym. Są one raczej wskazówkami służącymi przypominaniu nam, która "flaga" danej zmysłowej byłaby właściwa do powiewania z inną "flagą" danej zmysłowej. Tak więc, słowa tworzące dwie "flagi":

/D/ Wszystkie dane zmysłowe są czerwone

/E/ Niektóre dane zmysłowe nie są czerwone
przypominają nam o istotnej niezgodności logicznej pomiędzy np.

/F/ Wszystkie słonie są szare

/G/ Niektóre słonie nie są szare,
i służą przeto pokazaniu niepoprawności powiewania tych dwóch "flag" razem. Albowiem zdania, które symbolizują, są przypuszczalnie takie:

/ / Wszystko wygląda czerwono dla każdego

/ / Istnieje barwa inna niż czerwona, która coś dla kogoś zdaje się mieć [looks to have],
a te są niezgodne.

Trzeba być jednak ostrożnym w używaniu tych wskazówek. I tak, z faktu, że można wyprowadzić:

/H/ Niektóre słonie mają określony odcień różu
ze zdania:

/J/ Niektóre słonie są różowe,
byłoby oczywiście błędem wnioskować, że prawo do powiewania

/K/ Niektóre dane zmysłowe są różowe
pociąga za sobą prawo do powiewania

/L/ Niektóre dane zmysłowe mają określony odcień różu.

Jeśli jednak zdania o danych zmysłowych są w rzeczywistości "zdaniami" o danych zmysłowych - tj. flagami kodu - to wynika stąd oczywiście, że język danych zmysłowych ani nie rozjaśnia, ani nie tłumaczy faktów o formie x wygląda β dla S, czy x jest β. Jeśli zaś zdaje się to czynić, to dlatego, że trzeba niemal nadludzkiego wysiłku, aby powstrzymać się od traktowania znaków, które występują w kodzie /a dodajmy teraz do naszej wcześniejszej listy tych znaków "bezpośrednio znany"/, jako słów, które jeśli są homonimami słów mowy potocznej, to mają ich sens potoczny, a jeśli są wymyślone, mają znaczenie wyznaczone przez

ich relacje do innych. Inaczej mówiąc, jest się skłonny stale traktować flagi danych zmysłowych tak jak gdyby były one zdania, mi w jakiejś teorii, a mówienie o danych zmysłowych jako język, który nabiera sensu przez koordynowanie zdań o danych zmysłowych ze zdaniem potocznej mowy o percepcji, tak jak mówienie o molekułach nabiera sensu dzięki skoordynowaniu zdań o zbiorowiskach molekuł z wypowiedziami o ciśnieniu gazu na ścianki zbiornika. Przecież,

x wygląda czerwono dla S $\equiv$ istnieje klasa czerwonych danych zmysłowych, które należą do x i które są doznawane przez S jest co najmniej zewnętrznie podobne do:

g wywiera ciśnienie na w $\equiv$ istnieje klasa molekuł, które tworzą g i które uderzają w w;
podobieństwo to staje się nawet bardziej uderzające, gdy zastrzeże się, że to pierwsze nie jest analizą zdania: x wygląda czerwono dla S w terminach danych zmysłowych.

Jest więc powód, by sądzić, że to właśnie fakt, iż zarówno kody, jak i teorie są wymyślonymi systemami, znajdującymi się pod kontrolą języka, z którym są skoordynowane, posłużył jako uzasadnienie pomysłu, że język danych zmysłowych jest "innym językiem" dla potocznego dyskursu o percepcji. Choć relacje logiczne pomiędzy zdaniem języka teoretycznego pozostają, w pewnym ważnym sensie, pod nadzorem relacji logicznych pomiędzy zdaniem języka obserwacyjnego, to w ramach tego nadzoru język teoretyczny ma pewną autonomię, co jest sprzeczne z samą ideą kodu. Jeśli przeoczy się tę istotną różnicę między teoriami a kodami, można zapragnąć "ocalić owoc" i "nasycić wilka". Uznając język danych zmysłowych li tylko za po prostu inny język, zakłada się, że kody nie mają żadnej wartości dodatkowej. Uznając język danych za taki, który wyjaśnia "język przedstawień", odwołujemy się do faktu, że języki teoretyczne, chociaż wymyślone i uzależnione pod względem swej sensowności od koordynacji z językiem obserwacyjnym, pełnią funkcję wyjaśniającą. Niestety, te dwie własności są niezgodne - teorie bowiem dlatego mogą dostarczać wyjaśnień, że mają "wartość dodatkową".

Oczywiście nikt, kto - jak np. Ayer - sądzi, że istnienie danych zmysłowych pociąga istnienie "wiedzy bezpośredniej", nie zechce przyjąć, że dane zmysłowe są bytami teoretycznymi. Trud-

no uznać za fakt teoretyczny, że wiem bezpośrednio, iż pewna treść zmysłowa jest czerwona. Z drugiej strony myśl, że treści zmysłowe są bytami teoretycznymi, nie jest w sposób oczywisty absurdalna - tak absurdalna, aby wykluczyć powyższą interpretację koncepcji "innego języka". Nawet ci bowiem, którzy wprowadzają wyrażenie "treść zmysłowa" za pomocą kontekstu "...jest bezpośrednio znane jako..." mogą zapomnieć o tym fakcie zaczynając używać owego wyrażenia - np. podsuwając myśl, że przedmioty fizyczne oraz ludzie są układami treści zmysłowych. W tak specyficznym kontekście można zapomnieć, że treści zmysłowe w ten sposób wprowadzone są zasadniczo danymi zmysłowymi, a nie tylko czymś egzemplifikującym jakości zmysłowe. Można wręcz zacząć myśleć o doznawaniu treści zmysłowych, o byciu danym danych zmysłowych jako o faktach nieepistemicznych.

Słuszne jest, jak miemam, twierdzenie, że ci którzy proponują interpretację danych zmysłowych w kategoriach "innego języka", widzą jej wartość wyjaśniającą przede wszystkim w tym, że w języku danych zmysłowych przedmioty fizyczne są układami treści zmysłowych, tak, iż w ramach tej koncepcji nie ma "żelaznej kurtyny" pomiędzy poznającym umysłem a światem fizycznym. Pomysłowość tych filozofów nastawiona jest raczej na szczegółowe opracowanie możliwych do przyjęcia /choć schematycznych/ przekładów zdań o przedmiotach fizycznych na zdania o treściach zmysłowych niż na eksplikowanie znaczenia takich zdań jak: "Treść zmysłowa s jest bezpośrednio znana jako czerwona".

Jakkolwiek by się rzecz miała, jednego można być pewnym. Jesliby język danych zmysłowych był jedynie kodem, środkiem notacyjnym, wówczas wartość wszelkiego wyjaśnienia filozoficznego, jakiego mógłby dostarczyć, musiałaby polegać na jego zdolności ujawniania relacji logicznych zachodzących w obrębie potocznego dyskursu o przedmiotach fizycznych i naszej ich percepcji. Tak więc, teza /jeśli prawdziwa/ o możliwości skonstruowania kodu dla potocznej mowy o percepcjach, który "mówi" o "relacji identyczności" pomiędzy składnikami /"dane zmysłowe"/ "umysłów" i "rzeczy", byłaby cenna o tyle, o ile stanowiłaby intuicję, że potoczny dyskurs o przedmiotach fizycznych i odbiorcach wrażeń mógłby /w zasadzie/ być zbudowany ze zdań o formie: "Wydaje się być [looks be to] tam przedmiot fizyczny z czerwoną i trójkątną przednią powierzchnią" /odpowiednik podstawowych wyrażeń

rodu w języku potocznym/. Mówiąc w bardziej tradycyjnej terminologii, wyjaśnienie polegałoby na uczynieniu oczywistym faktu, że ludzie i rzeczy są jednakowymi konstruktami logicznymi zbudowanymi z wyglądów czy przedstawień /nie zjawisk!/ [lookings or appearances /not appearances!/. Ale jakiegokolwiek twierdzenie tej treści popada wkrótce w trudności nie do przezwyciężenia, które stają się widoczne, gdy tylko zrozumiemy rolę słów "wygląda" i "przedstawia się". Przejdę teraz do zbadania tej właśnie roli.

III. Logika słowa "wygląda"

10. Zanim zająłem się rozważaniem propozycji uznania języka danych zmysłowych za "inny język" dla sytuacji opisywanych przez tzw. język przedstawień, stwierdziłem, że klasyczne teorie danych zmysłowych okazują się, gdy im się bliżej przyjrzeć, wynikiem skrzyżowania dwóch następujących idei:

/1/ Istnieją pewne "zdarzenia wewnętrzne" np. doznanie czerwonego trójkąta lub dźwięku cis, które występują zarówno u ludzi, jak i u zwierząt bez żadnego wcześniejszego procesu uczenia się czy formowania pojęć i bez których byłoby - w pewnym sensie - niemożliwe widzieć np., że przednia powierzchnia przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna, albo słyszeć, że pewien fizyczny dźwięk ma wysokość cis.

/2/ Istnieją pewne "zdarzenia wewnętrzne", stanowiące nieinferencyjną wiedzę, że np. coś jest czerwone i trójkątne albo - w przypadku dźwięków - że ma wysokość cis, które to zdarzenia wewnętrzne są warunkami koniecznymi wiedzy empirycznej, bo zapewniają świadectwa dla wszelkich innych sądów empirycznych. Jeśli powyższa diagnoza jest poprawna, to następnym rozsądnym krokiem będzie zbadanie obu tych idei i określenie, w jaki sposób to, co wytrzymuje krytykę w każdej z nich, może być powiązane z drugą. Oczywiście, będziemy musieli zająć się pojęciem zdarzeń wewnętrznych, ponieważ jest ono wspólne dla obu tych idei.

Wielu krytyków koncepcji tego, co dane, zdawało się sądzić, że głównym jej błędem jest właśnie idea istnienia zdarzeń wewnętrznych, czy to myśli czy tzw. bezpośrednich doświadczeń,

do których każdy z nas ma uprzywilejowany dostęp. Będę dowodził, że tak nie jest, i że Mit tego, co Dane, może być rozwiany bez uciekania się do surowego weryfikacjonizmu czy operacjonizmu, które charakteryzują bardziej dogmatyczne formy współczesnego empiryzmu. Są ponadto tacy, którzy nie odrzucają idei zdarzeń wewnętrznych; traktują Mit tego, co Dane, jako koncepcję głoszącą, że wiedza o tych zdarzeniach dostarcza przesłanek, na których wiedza empiryczna opiera się jak na fundamencie. I choć myśl ta była faktycznie najbardziej rozpowszechnioną formą Mitu, to nie stanowi bynajmniej jego istoty. Wszystko zależy od tego, dla czego filozofowie odrzucają tę myśl. Jeśli na tej podstawie, że uczenie się języka jest procesem publicznym, postępującym w dziedzinie przedmiotów publicznych i kierowanym przez publiczne sankcje, tak że zdarzenia prywatne - poza potajemnym skinieniem w ich kierunku - z konieczności ująć muszą sieci racjonalnego dyskursu, to filozofowie ci, choć odporni na postać mitu rozwinętą w teoriach danych zmysłowych, nie mogą obronić się przed mitem w formie, w której danymi są takie fakty, jak np.: przedmiot fizyczny x wygląda czerwono dla osoby S w czasie t, albo dla osoby S w czasie t wygląda /na to/, że jest tam czerwony fizyczny przedmiot. Zanim podniesione zostaną kwestie ogólniejsze, dobrze będzie jeszcze przez chwilę zająć się naszym Mitem pod tym względem.

11. Filozofowie przyjmują bez zastrzeżeń, że takie zdanie, jak: "Pomidor wygląda czerwono dla Jana" mówi, że zachodzi pewna trójczłonowa relacja, wyglądania lub przedstawiania się, pomiędzy przedmiotem fizycznym, osobą i jakością¹. "A wygląda ϕ dla S-a" porównuje się z "x daje y z-owi" - albo, lepiej, ponieważ dawanie jest ściśle mówiąc działaniem, a nie relacją, z "x jest pomiędzy y a z" - i traktuje się jako szczególny przypadek ogólnej formy "R /x,y,z/". Przyjawszy to, przechodzą bez ceremonii do kwestii, "Czy ta relacja jest analizowalna". Teoretycy danych zmysłowych odpowiadali na ogół: "Tak", i twierdzili, że fakty o formie x wygląda czerwono dla X-a powinny być analizowane w terminach danych zmysłowych. Niektórzy z nich, niekoniecznie odrzucając powyższe twierdzenie, dowodzili, że fakty tego

¹ Dobrą dyskusję poglądów tego typu znaleźć można w [9] i [13].

rodzaju powinny być przynajmniej wyjaśniane w terminach danych zmysłowych. Tak więc, kiedy Broad pisze [4 ; s. 240]: "Jeśli nie ma w rzeczywistości nic eliptycznego przed moim umysłem, trudno zrozumieć dlaczego moneta miałaby wydawać się eliptyczną raczej niż jakiegokolwiek innego kształtu", to odwołuje się on do danych zmysłowych jako środka w wyjaśnianiu faktów tej postaci. Różnica jest oczywiście taka, że jeśli zwrot: x wygląda ϕ dla S-a jest poprawnie analizowany w terminach danych zmysłowych, to nikt nie mógłby uznać, że x wygląda ϕ dla S-a, nie przyjmując zarazem, że S ma dane zmysłowe, natomiast nie musi to być prawdą, jeśli zwrot: x wygląda ϕ dla S-a jest wyjaśniany w terminach danych zmysłowych. W przypadku niektórych typów wyjaśniania można bowiem wierzyć w fakt, nie wierząc w wyjaśnienie.

Z drugiej strony, filozofowie odrzucający teorie danych zmysłowych na rzecz tzw. teorii przedstawiania się, utrzymują z reguły, że fakty o formie x wygląda ϕ dla S-a są ostateczne i nieredukowalne, i że dane zmysłowe nie są potrzebne ani do ich analizy, ani do wyjaśnienia. Kiedy zapytać ich, "Czy wyrażenie "x wygląda czerwono dla S-a" ma jako część swego znaczenia myśl, że S pozostaje w pewnej relacji do czegoś, co jest czerwone?", ich odpowiedź jest negatywna i, jak sędzę, słusznie.

12. Rozpocznę badanie zdania "x wygląda czerwono dla x-a w czasie t" od prostej, ale zasadniczej uwagi, że znaczenie słowa "czerwony", przy którym rzeczy wyglądają czerwono, jest, na pierwszy rzut oka, takie samo jak to, w którym rzeczy są czerwone. Kiedy spoglądam na przedmiot i uznaję, że wygląda czerwono /dla mnie, teraz, z tego miejsca/, oraz zastanawiam się, czy rzeczywiście jest on czerwony, zastanawiam się na pewno, czy barwa - czerwona - którą zdaje się mieć, jest tą samą, którą rzeczywiście ma. Problem ten można zaciemnić przez takie zabiegi werbalne, jak połączenie słów "wygląda" i "czerwony", oraz twierdzenie, że relację tę tworzy nie samo "wygląda", ale nierozdzielna całość "wygląda-czerwono". Jeśli ta sztuczka oparta jest na jakiejś intuicji, to stanowi ją przekonanie, że wygląda nie jest relacją pomiędzy osobą, rzeczą i jakością. Jak zobaczymy, uzasadnienie tego faktu w żaden sposób nie wspiera jednak tezy o tym, że to raczej wygląda-czerwono jest relacją, niż wygląda.

Twierdzę, w rzeczy samej, że bycie czerwonym jest logicznie pierwotne, że jest pojęciem logicznie prostszym niż wyglądanie czerwono, a funkcja "x jest czerwone" - niż "x wygląda czerwono dla y-a". Krótko mówiąc, że właśnie nie należy przyjmować, że: x jest czerwone, jest analizowalne w terminach x wygląda czerwono dla y-a. Ale jak mamy wówczas rozumieć tę prawdę konieczną - a jest to oczywiście prawda konieczna - że:

x jest czerwone $\equiv$ x wyglądałoby czerwono dla typowych obserwatorów w typowych warunkach?

Z pewnością nie jest bezsensowną myśl, że jest to co najmniej schemat definicji czerwieni fizycznej w terminach wyglądania czerwono. Zaczyna być widoczna pozorna słusność gambitu, polegającego na uznaniu, że wyglądanie-czerwono jest nierozdzielną całością, albowiem z chwilą, gdy nada się słowu czerwony /po prawej stronie schematu/ niezależny status, staje się ono tym, czym oczywiście jest, mianowicie określeniem przedmiotów fizycznych, i domniemana definicja nabiera charakteru błędnego koła.

13. Wychodzenie z tej trudnej sytuacji ma dwie fazy. Drugą jest pokazanie, jak "x jest czerwone" może być z konieczności równoważne zdaniu: "x wyglądałoby czerwono dla typowych obserwatorów w typowych warunkach", nie będąc przy tym definicją zdania "x jest czerwone" w terminach "x wygląda czerwono". Ale pierwszym i logicznie wcześniejszym krokiem jest pokazanie, że "x wygląda czerwono dla S-a" nie stwierdza ani zachodzenia nieanalizowalnej trójczłonowej relacji między x, czerwienią i S, ani też zachodzenia nieanalizowalnej relacji dwuczłonowej między x i S. Nie dlatego jednak, że stwierdza zachodzenie analizowalnej relacji, ale dlatego, że wygląda wcale nie jest relacją. Przedstawiając problem bardziej przystępnie: można wprowadzić powiedzieć, że wygląda jest relacją, gdyż zdania, w których to słowo się pojawia, wykazują pewne podobieństwo gramatyczne do zdań zbudowanych ze słów, których nie wahałoby się zakwalifikować do predykatów relacyjnych, kiedy jednak uświadomimy sobie pewne inne cechy takich zdań, czyniące je bardzo niepodobnymi do zdań o relacjach, staniemy się mniej skłonni upatrywać nasze zadanie w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, "Czy wygląda jest relacją".

14. Aby uwydatnić pewne istotne cechy użycia słowa "wygląda", posłużę się obrazowym przykładem. Młody człowiek, imieniem

Jan, pracuje w sklepie z krawatami. Nauczył się używać słów będących nazwami barw w zwykły sposób, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Przyjmę, że nigdy nie oglądał on przedmiotów w innych, niż standardowe, warunkach. Przeglądając asortyment swoich towarów każdego wieczora przed zamknięciem sklepu, mówi: "To jest czerwone", "To jest zielone", "To jest purpurowe" itd., a ci spośród użytkowników tego samego języka, którzy są akurat obecni, przytakują.

Przypuśćmy, że w tym momencie wynaleziono oświetlenie elektryczne. Przyjaciele i sąsiedzi naszego bohatera szybko przyswoili sobie ten nowy wynalazek i uporali się z problemami, które on stwarza. Jan wszakże był ostatnim, który mu uległ. Zaraz po tym, jak zainstalowano w sklepie nowe oświetlenie, jeden z jego sąsiadów, Piotr, przyszedł kupić krawat.

- Oto piękny, zielony krawat - mówi Jan.

- Ależ on nie jest zielony - powiada Piotr i wyprowadza Jana na zewnątrz.

- Więc dobrze - mówi Jan - był zielony wewnątrz, a teraz jest niebieski.

- Ależ nie - odpowiada Piotr - wiesz przecież, że krawaty nie zmieniają barwy tylko dlatego, że przenosi się je z miejsca na miejsce.

- Może to elektryczność zmienia ich kolor, a w świetle dzielnym znowu wracają do poprzedniej barwy.

- Dziwna byłaby to zmiana, prawda? - powiada Piotr.

- Chyba tak - mówi zakłopotany Jan - ale widzieliśmy przecież, że był on zielony tam, wewnątrz.

- Nie, nie widzieliśmy, że tam był on zielony, bo nie był zielony, a nie można widzieć czegoś takim, jakim nie jest!

- No, tak, to nielada kłopot - mówi Jan - nie wiem zupełnie co powiedzieć.

Następnym razem Jan, zapytany w sklepie o kolor owego krawata, chciał w pierwszej chwili odpowiedzieć: "Zielony". Stłumił jednak ten odruch i pamiętając, co zdarzyło się poprzednio, odpowiedział: "Niebieski". Nie widział, że jest on niebieski i nie powiedziałby, że widzi go takim. Co więc widział? Zapytajmy go.

- Nie wiem co powiedzieć. Gdybym nie wiedział, że krawat

jest niebieski - a byłoby istotnie dziwne, gdyby cokolwiek innego miało to zagwarantować - przysięgłbym, że widziałem zielony krawat i że widziałem, że jest on zielony. Było to tak, jakbym widział, że krawat jest zielony.

Jeśli zapamiętamy, że takie zdania jak: "To jest zielone" występują zarówno w funkcji stwierdzania faktów, jak i w funkcji sprawozdawczej, możemy wysunąć tezę, że gdy raz Jan nauczył się powstrzymywać od sprawozdania: "Ten krawat jest zielony", oglądając go w sklepie, nie potrafi już przedstawić żadnego innego sprawozdania co do koloru i krawata. Wprowadźmy teraz: "Ten krawat jest niebieski", lecz nie posługuje się już tym zdaniem jako sprawozdaniem, ale jako wynikiem wnioskowania.

15. Wracamy do sklepu po pewnym czasie i spostrzegamy, że Jan na pytanie: "Jaki jest kolor tego krawata?", odpowiada: "Wygląda na zielony, ale weź go na zewnątrz i obejrzyj". Przychodzi nam do głowy, że być może Jan ucząc się mówić w sklepie "Ten krawat wygląda na zielony", nauczył się nowego rodzaju sprawozdania. Wydawać by się zatem mogło, że użytkownicy tego samego języka pomogli mu zauważyć nowy rodzaj obiektywnego faktu, który, choć jako fakt relatywny wymaga odbiorcy, jest logicznie tak niezależny od przekonań i aparatury pojęciowej odbiorcy jak fakt, że krawat jest niebieski; jest jednak faktem minimalnym, z którego bezpiecznie jest, ze względu na mniejsze prawdopodobieństwo pomyłki, zdawać sprawę. Takim minimalnym faktem byłby fakt, że w pewnej sytuacji krawat wygląda zielono dla Jana i zostałby właściwie zrelacjonowany przez użycie zdania: "Ten krawat wygląda zielono". Jest to oczywiście ten rodzaj opisu, który już odrzuciłem.

Ale jakie jest inne wyjście, skoro nie zamierzamy stosować analizy za pomocą danych zmysłowych? Zaczniemy od uwagi, iż jest coś w tym, że zdanie: "Wygląda to teraz, dla mnie zielono" pełni rolę sprawozdania. Wydawałoby się, że jest to w istocie rzeczy sprawozdanie. Ale jeśli tak, to z czego jest to sprawozdanie, jeśli nie z minimalnego faktu obiektywnego, i jeśli to, z czego jest to sprawozdanie, nie ma być analizowane w terminach danych zmysłowych?

16. Zwróćmy uwagę, że doświadczenie polegające na tym, iż coś wygląda zielono dla kogoś w pewnej chwili, o ile jest doświadczeniem, jest wyraźnie podobne do widzenia, że coś jest zielone, o

ile to drugie jest doświadczeniem. Ale to drugie, oczywiście, nie jest tylko doświadczeniem. I to jest sedno sprawy. Twierdzenie bowiem, że pewne doświadczenie jest widzeniem, że jest tak a tak, polega na czymś więcej niż tylko na opisie tego doświadczenia. Jest to charakteryzowanie go jako, że tak powiem, dokonania pewnego sądu i - co choć podkreślić - potwierdzenia tego sądu. Jak zobaczymy, dużo łatwiej jest zrozumieć, że zdanie: "Jerzy widzi, że drzewo jest zielone" przypisuje doświadczeniu Jerzego pewien sąd i potwierdza go, niż określić, jak owo zdanie opisuje to doświadczenie Jerzego.

Zdaje sobie sprawę, że mówiąc o doświadczeniach jako zawierających sądy, sprawiam wrażenie, jakbym pukał do zamkniętych drzwi. Uzasadnienie tego sposobu mówienia jest jednak jednym z moich głównych celów, proszę więc czytelnika o wyrozumiałość. Jeśli wolno mi będzie puścić w obieg tę werbalną monetę, mam nadzieję wiele na tym zyskać w toku argumentacji.

Doświadczenie widzenia, że coś jest zielone, to oczywiście nie tylko wystąpienie sądu "to jest zielone" - nawet jeśli dodamy, co powinniśmy uczynić, że ów sąd jest, niejako, wywołany, czy wymuszony z odbiorcy przez postrzegany przedmiot. Oto Natura - odwracając Kantowskie porównanie /którego on użył w innym kontekście/ - stawia nas wobec pytania. To coś więcej, to najwyraźniej to, co filozofowie mieli na myśli mówiąc o "wrażeniach wzrokowych" czy "bezpośrednich doświadczeniach wzrokowych". Jaki jest dokładnie status logiczny tych "wrażeń" i "bezpośrednich doświadczeń", to problem, którym będę zajmował się w dalszym ciągu moich rozważań. Na razie interesuje mnie ów sąd.

Zaznaczyłem wyżej, że kiedy używamy słowa "widzieć" w "S widzi, że drzewo jest zielone", nie tylko przypisujemy jakiś sąd doświadczeniu, ale i go potwierdzamy. Jest to właśnie to potwierdzenie, które ma na myśli Ryle, kiedy mówi o widzeniu, że coś jest takie-a-takie jako o osiągnięciu, a o słowie "widzi" jako słowie osiągnięcia. Ja wolę nazwać to słowem "tak właśnie jest" czy "właśnie tak", jako że podstawową ideą, o którą tu chodzi, jest idea prawdy. Charakteryzowanie doświadczenia S-a jako widzenia, jest - w odpowiednio szerokim sensie, którego wyjaśnieniem jeszcze się zajmę - stosowaniem do tego doświadczenia pojęcia prawdy semantycznej.

Propozycja, którą chciałbym teraz przedstawić, w najprostszym ujęciu wygląda następująco: zdanie "x wygląda zielono dla Jerzego" różni się tym od zdania "Jerzy widzi, iż x jest zielone", że, podczas gdy drugie zarówno przypisuje sąd doświadczeniu Jerzego, jak i potwierdza go, to pierwsze przypisuje sąd, ale go nie potwierdza. Jest to istotna różnica między tymi zdaniami, jasne jest bowiem, że dwa doświadczenia mogą być identyczne jako doświadczenia, a mimo to o jednym można poprawnie mówić jako o widzeniu, że coś jest zielone, gdy o drugim tylko jako o przypadku wyglądania dla kogoś zielono. Oczywiście, jeśli mówię "x jedynie wygląda zielono dla S-a" nie tylko nie potwierdzam sądu, ale go odrzucam.

Tak więc, kiedy twierdzę "x wygląda teraz dla mnie zielono", zdaje sprawę z faktu, że moje doświadczenie jest niejako wewnętrznie, jako doświadczenie, nieodróżnialne od zgodnego z rzeczywistością widzenia, że x jest zielone. Sprawozdanie to obejmuje przypisanie memu doświadczeniu sądu "x jest zielone", a fakt dokonywania takiego właśnie sprawozdania, zamiast prostszego "x jest zielone", wskazuje, że na skutek pewnych okoliczności pojawiło się, na "wyższym poziomie" pytanie, "potwierdzić czy nie potwierdzić". Mogę mieć bowiem powody, by sądzić, że x może wcale nie być zielone.

Jeśli w pewnej chwili dokonuję sprawozdania "x wygląda zielono" - co jest nie tylko sprawozdaniem, ale i powstrzymaniem się od potwierdzenia - mogę później, kiedy racje powstrzymujące mnie od potwierdzenia zostaną uchylone, potwierdzić pierwotny sąd, mówiąc: "Widziałem, że to było zielone, chociaż byłem wtedy pewien tylko tego, że wyglądało zielono". Zauważmy, że kiedy pojawia się pytanie, "potwierdzić czy nie potwierdzić", mówię tylko: "Widzę, że x jest zielone" /w przeciwieństwie do "x jest zielone"/. "Widzę, że x jest zielone" należy, że tak powiem, do tego samego poziomu, co "x wygląda zielono" i "x tylko wygląda zielono".

17. Wiele jest interesujących i subtelnych problemów dotyczących dialektyki "języka wyglądanego", którymi z braku miejsca nie mogę się zająć. Powyższe rozróżnienia wystarczą jednak dla moich obecnych celów. Przyjmijmy więc, że powiedzieć, iż "x wygląda zielono dla S-a w czasie t" to w istocie powiedzieć, że S ma ten rodzaj doświadczenia, które, jeśli byłoby się gotowym po-

twierdzić sąd z nim związany, scharakteryzowałoby się jako widzenie, że x jest zielone w czasie t . A zatem, kiedy nasz przyjaciel Jan uczy się używania zdania "Ten krawat wygląda dla mnie zielono", uczy się sposobu zdawania sprawy z doświadczenia tego rodzaju, które /jeśli chodzi o kategorie, których posiadanie przez niego dopuściłem/ może scharakteryzować tylko mówiąc, że jako doświadczenie nie różni się ono od widzenia, że coś jest zielone, i że świadectwo dla zdania "Ten krawat jest zielony" jest ipso facto świadectwem dla zdania, że doświadczenie, o którym mowa, jest widzeniem, iż krawat jest zielony.

Jedną z głównych zalet tego ujęcia jest to, że pozwala ono na analogiczne traktowanie "jakościowego" i "egzystencjonalnego" wydawania się czy wyglądanego. Kiedy więc mówię: "To drzewo wygląda na pochylone", potwierdzam tę część sądu związanego z moim doświadczeniem, która dotyczy istnienia drzewa, powstrzymując się od potwierdzenia reszty. Z drugiej strony, kiedy mówię "Wygląda tak, jak gdyby było tam pochylone drzewo", odmawiam potwierdzenia czegokolwiek poza najbardziej ogólnym aspektem sądu mianowicie, że jest jakieś "tam", w przeciwieństwie do "tutaj". Inną zaletą tego opisu jest to, że tłumaczy on, jak krawat może np. wyglądać czerwono dla S -a w czasie t , nie wyglądając szkarłatnie, karmazynowo czy jakby miał jakikolwiek inny odcień czerwieni. Krótko mówiąc, tłumaczy on, jak rzeczy mogą mieć jedynie ogólny wygląd, co byłoby naprawdę zagadkowe, jeśliby wyglądanie czerwono było faktem naturalnym, w przeciwieństwie do epistemicznego faktu o przedmiotach. Sednem tego wyjaśnienia jest oczywiście to, że sąd związany z takim doświadczeniem może być np. albo dającym się bliżej określić sądem: "To jest czerwone", albo bardziej określonym: "To jest karmazynowe". Pełny opis jest bardziej skomplikowany i wymaga wyjaśnienia roli, jaką odgrywają w tych doświadczeniach "wrażenia" i "bezpośrednie doświadczenia", których status logiczny pozostaje do ustalenia. Ale nawet przy braku tych dodatkowych szczegółów, można zauważyć podobieństwo między faktem, że x może wyglądać czerwono dla S -a, nawet jeśli nie jest prawdą o jakimś szczególnym odcieniu czerwieni, że x wygląda dla S -a tak, jakby miał ten odcień, a faktem, że S może wierzyć, że obelisk Igła Kleopatry jest wysoki, nawet jeśli nie jest prawdą o pewnej określonej liczbie centymetrów, iż S wierzy, że ma on tę liczbę centymetrów wysokości.

18. Tymczasem chciałbym zwrócić uwagę na to, że pojęcie wyglądania zielono, zdolność rozpoznawania, że coś wygląda zielono, zakłada pojęcie bycia zielonym, i że to ostatnie związane jest ze zdolnością poznawania, jakiej barwy są przedmioty, przez patrzenie na nie - co z kolei wymaga znajomości warunków, w jakich powinien znajdować się przedmiot, jeśli chce się stwierdzić jego kolor spoglądając nań. Rozwińmy ten ostatni punkt. Nasz przyjaciel Jan, w miarę jak staje się coraz bardziej wyrobiony w kwestii swoich własnych i cudzych doświadczeń wzrokowych, uczy się, w jakich warunkach dzieje się tak, jak gdyby ktoś widział krawat w jednym kolorze, podczas gdy faktycznie jest on innego koloru. Przypuśćmy, że ktoś pyta go, "Dlaczego ten krawat wygląda dla mnie zielono?". Jan może na to bardzo dobrze odpowiedzieć: "Ponieważ jest on niebieski, a przedmioty niebieskie wyglądają zielono w tego rodzaju świetle". A jeśli ktoś zada to pytanie, patrząc na krawat w świetle dziennym, Jan może całkiem słusznie odrzec: "Ponieważ ten krawat jest zielony" - do czego może dodać: "Znajdujemy się w świetle dziennym, a w świetle dziennym rzeczy wyglądają na takie, jakimi są". Widzimy więc, że:

x jest czerwone $\equiv x$ wygląda czerwono dla typowych obserwatorów w typowych warunkach. Jest prawdą konieczną nie dlatego, że prawa strona jest definicją " x jest czerwone", ale dlatego, że wyrażenie "typowe warunki" oznacza warunki, w jakich rzeczy wyglądają na takie, jakimi są. A to, jakie warunki są typowe dla danego rodzaju percepcji, jest, oczywiście, na zdroworozsądkowym poziomie określone przez listę warunków, które cechuje mglistość i otwarta budowa charakterystyczna dla mowy potocznej.

19. Punkt, do którego dotarłem w moich rozważaniach, jest, przynajmniej na pierwszy rzut oka, niezgodny z podstawowymi założeniami atomizmu logicznego. I tak, dopóki wyglądanie zielono traktowane jest jako pojęcie, do którego bycie zielonym jest redukowalne, można dość wiarygodnie twierdzić, że fundamentalne pojęcia odnoszące się do faktów obserwowalnych mają tę wzajemną logiczną niezależność, która jest cechą charakterystyczną tradycji empirystycznej. Istotnie, na pierwszy rzut oka, sytuacja jest dość niepokojąca, albowiem jeśli zdolność rozpoznawania, że x wygląda zielono, zakłada pojęcie bycia zielonym, i jeśli to z kolei wymaga znajomości warunków, w jakich

należy oglądać przedmiot, by stwierdzić jego barwę, to ponieważ trudno byłoby określić, jakie są te warunki, nie mówiąc, że pewne przedmioty mają pewne postrzegalne własności - łącznie z barwami - wydawałoby się, że nie można utworzyć pojęcia bycia zielonym i, rozumując analogicznie, pojęć innych barw, jeśli uprzednio ich się nie miało.

Nie wystarczy odpowiedzieć, że aby mieć pojęcie zieleni, wiedzieć, co to znaczy, że coś jest zielone, wystarczy - będąc rzeczywiście w typowych warunkach - zareagować na zielone przedmioty zwrotem: "To jest zielone". Oprócz tego, że warunki muszą być właściwe dla określania barwy przedmiotu przez spojrzenie na niego, podmiot musi wiedzieć, że warunki tego rodzaju są właściwe. I jeśli nie oznacza to, że musi się mieć pojęcia, zanim się je ma, to jednak znaczy, że można mieć pojęcie zieleni tylko dzięki temu, że ma się pełną baterię pojęć, wśród których to pojęcie jest jednym z elementów. Wynika stąd, że, co prawda, proces przyswajania sobie pojęcia zieleni może wymagać - i rzeczywiście wymaga - długiego procesu nabywania po trochu nawyków reagowania na różne przedmioty w różnych okolicznościach, lecz w pewnym istotnym sensie nie ma się żadnego pojęcia, które odnosi się do obserwowalnych własności przedmiotów fizycznych w czasie i przestrzeni dopóty, dopóki nie ma się ich wszystkich - a nawet, jak zobaczymy, czegoś znacznie więcej.

20. Sądę, że jasne jest teraz, co powiedziała by atomista logiczny, o ile odnalazłby w ogóle jakąkolwiek wartość w powyższym wywodzie. Powiedziała by, że przeoczyłem fakt, iż logiczna przestrzeń przedmiotów fizycznych w przestrzeni i czasie opiera się na logicznej przestrzeni treści zmysłowych, i dowodziłaby, że to logiczna niezależność wzajemna treści zmysłowych jest charakterystyczną cechą tradycyjnego empiryzmu. "Ostatecznie" - zauważyłby - "w obrębie pojęć odnoszących się do bytów teoretycznych - np. molekuł - występuje logiczna zależność, która, być może słusznie, przypisales pojęciom odnoszącym się do faktu fizycznego". "Ale" - kontynuowałaby - "pojęcia teoretyczne mają treść empiryczną, ponieważ opierają się na /są skoordynowane z/ bardziej podstawowej przestrzeni logicznej. Dopóki więc nie uporales się z tezą o istnieniu bardziej podstawowej przestrzeni logicznej niż ta, która dotyczy fizycznych przedmiotów w przestrzeni i czasie, czy też nie pokazałes, że także ta

ostatnia jest w pełni koherentna, twoje początkowe Meditations Hegeliennes są przedwczesne".

Możemy też wyobrazić sobie teoretyka danych zmysłowych wtrącającego następującą uwagę: "Zacząłes pisać tak, jakbyś pokazał nie tylko, że fizyczna czerwoność nie da się zanalizować w terminach wyglądania czerwono - co przyznaję - ale również, że fizycznej czerwoności nie da się wcale zanalizować, zwłaszcza w terminach czerwonych treści zmysłowych. Zacząłes ponadto pisać tak, jakbyś pokazał nie tylko, że spostrzeganie, iż x wygląda czerwono, nie jest bardziej zasadnicze niż spostrzeganie, że x jest czerwone, ale także, iż nie istnieje bardziej podstawowa forma spostrzegania wzrokowego niż widzenie, że x jest czerwone, taka jak np. doznawanie czerwonej treści zmysłowej". "Przyznaję" - ciągnie on - "że teoretycy danych zmysłowych skłonni byli sądzić, że czerwoność przedmiotów fizycznych winna być zanalizowana w terminach wyglądania czerwono, a następnie samo wyglądanie czerwono w terminach czerwonych treści zmysłowych i przyznaję, że mogłes obalić to rozumowanie. Ale co przeszkadza teoretykom danych zmysłowych w utrzymywaniu, że własności przedmiotów fizycznych są bezpośrednio analizowalne na jakości i zjawiskowe relacje treści zmysłowych?"

Dobrze. Ale zapytać musimy raz jeszcze: Jak teoretyk danych zmysłowych dochodzi do koncepcji treści zmysłowych? Jak zamierza on przekonać nas, że są takie rzeczy? Bo nawet jeśli wyglądanie czerwono nie wchodzi do analizy fizycznej czerwoności, to przecież ma on nadzieję przekonać nas do swej koncepcji, żądając byśmy zastanowili się nad doświadczeniem polegającym na tym, że coś dla nas wygląda czerwono. Przypomnijmy sobie jednak, że moja analiza wyrażenia x wygląda czerwono dla S-a w czasie t nie ujawniła przynajmniej w tym zakresie, w jakim się nią do tej pory zajmowałem, nic takiego jak treści zmysłowe. Nie od rzeczy byłoby zauważyć, że skoro zrozumieliśmy wyraźnie, iż czerwoność fizyczna nie ma być analizowana dyspozycyjnie w terminach wyglądu czerwono, to sam pomysł podania jakiejkolwiek jej analizy dyspozycyjnej traci wiele na wiarygodności. Tak czy owak, w następnym kroku musimy dalej zajmować się powyższym ujęciem wyglądu jakościowego i egzystencjalnego.

IV. Wyjaśnianie słowa "wygląda"

21. Jak wspomniałem, teoretycy danych zmysłowych pozostają pod silnym wrażeniem problemu: "Jak przedmiot fizyczny może wyglądać czerwono dla S-a, o ile nie jest tak, że coś w tej sytuacji jest czerwone i S to zauważa? Jeśli S nie doświadcza czegoś czerwonego, to jak to się dzieje, że przedmiot fizyczny wygląda czerwono raczej, niż zielono czy w paski?". Chociaż wywód stanie się skomplikowany, zamierzam pokazać, że jest coś w tym sposobie myślenia. A jeśli, snując me rozważania, dojdę do stwierdzeń, przypominających niektóre tezy teoretyków danych zmysłowych, to moje stanowisko będzie odpowiadało teorii danych zmysłowych tylko w sensie pozbawiającym ten zwrot całego wymiaru jego tradycyjnego znaczenia epistemologicznego, wymiaru, który jest cechą charakterystyczną nawet tak heterodoksyjnych form teorii danych zmysłowych, jak koncepcja "innego języka".

Zacznijmy od sformułowania pytania: "Czy fakt, że jakiś przedmiot wygląda dla S-a tak, jak gdyby był czerwony i trójkątny, albo że wydaje się S-owi, iż jest tam czerwony i trójkątny przedmiot, może być wyjaśniony w słowach, że Jerzy ma doznanie - albo wrażenie, albo bezpośrednie doświadczenie - czerwonego trójkąta?". Jedną kwestię można ustalić natychmiast. Jeśli, mianowicie wyrażenia te są tak rozumiane, że, powiedzmy, bezpośrednie doświadczenie czerwonego trójkąta wymaga istnienia czegoś - nie przedmiotu fizycznego - co jest czerwone i trójkątne, i jeśli czerwoność, którą to coś ma, jest tym samym, co czerwoność, którą przedmiot fizyczny wyduje się mieć, to propozycja ta natrafia na następujący zarzut. Skoro czerwoność, którą przedmioty fizyczne wydają się mieć, jest tym samym, co czerwoność, którą przedmioty fizyczne rzeczywiście mają, to owo coś, co ex hypothesi nie jest przedmiotem fizycznym i co zasadniczo, nawet kategorialnie, różni się od przedmiotów fizycznych, miałoby tę samą czerwoność, co przedmioty fizyczne. I chociaż nie jest to, być może, całkowicie wykluczone, na pewno daje do myślenia. A jednak, kiedy twierdzi się, że "oczywiście" przedmioty fizyczne nie mogą wydać się czerwonymi dla kogoś, dopóki ten ktoś nie doświadcza czegoś, co jest czerwone, czy nie przyjmuje się, że czerwoność,

którą to coś ma, jest czerwonością, którą wyduje się mieć przedmiot fizyczny?

Są tacy, którzy powiedzieliby, że pytanie: "Czy fakt, że jakiś przedmiot wygląda czerwono i trójkątnie dla S, powinien być wyjaśniony - w przeciwieństwie do terminologicznego przeformułowania - w ten sposób, że S ma wrażenie czerwonego trójkąta?", po prostu się nie pojawia, z tej racji, że istnieją zupełnie trafne wyjaśnienia wyglądu jakościowego i egzystencjalnego nie odwołujące się do "bezpośredniego doświadczenia" i innych wątpliwych bytów. Tak więc, podkreśla się, że na pytanie: "Dlaczego ten przedmiot wygląda czerwono?", całkiem prawidłowa jest odpowiedź: "Ponieważ jest to pomarańczowy przedmiot oglądany w takich a takich warunkach". Wyjaśnienie to jest w zasadzie dobre i takich odpowiedzi udzielamy zwykle w życiu codziennym na podobne pytania. Ale stąd, że te wyjaśnienia są dobre, w żadnym razie nie wynika, iż wyjaśnienia innego rodzaju nie mogłyby być równie dobre i, być może, bardziej wnikliwe.

22. Na pierwszy rzut oka są przynajmniej dwie drogi, na których mogą się pojawić dodatkowe, ale równie uprawnione wyjaśnienia faktu, że x wygląda czerwono. Pierwszą z nich sugeruje prosta analogia. Tak jak są dwa rodzaje dobrego wyjaśnienia faktu, że ten oto balon się rozprężył: /a/ w terminach praw Boyle'a-Charlesa, które wiążą empiryczne pojęcia objętości, ciśnienia i temperatury odnoszące się do gazów, i /b/ w terminach kinetycznej teorii gazów; tak też są dwa sposoby wyjaśnienia faktu, że ten przedmiot wygląda czerwono dla S-a: /a/ w terminach uogólnień empirycznych wiążących barwy przedmiotów, warunki, w jakich są widziane, i barwy, które wydają się mieć, oraz /b/ w terminach teorii percepcji, w której "bezpośrednie doświadczenia" odgrywają rolę podobną do roli molekuł w teorii kinetycznej.

Myśl, że "bezpośrednie doświadczenia" są zwykłymi bytami teoretycznymi - bytami, które wraz z pewnymi podstawowymi zasadami ich dotyczącymi są postulowane dla wyjaśnienia regularności właściwych percepcji zmysłowej, tak jak molekuły wraz z zasadami ruchu molekuł są postulowane dla wyjaśnienia wyznaczonych eksperymentalnie regularności, dotyczących gazów - wydaje się tak paradoksalna, że odłożę ją do czasu, póki nie wystąpi w bardziej sprzyjającym kontekście myślowym. Ci, którzy sędzi-

li, że wyglądanie jakościowe i egzystencjalne powinno być wyjaśnione w terminach "bezpośredniego doświadczenia", z całą pewnością wyobrażali sobie te ostatnie jako najbardziej nie-teoretyczne z bytów, a nawet jako byty obserwowalne par excellence.

Przejdźmy zatem do drugiego sposobu, w który można, przynajmniej *prima facie*, dostarczyć dodatkowego, ale równie uprawnionego wyjaśnienia jakościowego i egzystencjalnego wyglądan. Według tego drugiego ujęcia, rozpatrując obiekty tego rodzaju, stwierdzamy, że zawierają one składniki, o których mówi się poprawnie jako o np. "bezpośrednim doświadczeniu czerwonego trójkąta". Zaczniemy badanie tej myśli od jeszcze jednego spojrzenia na nasze wyjaśnienie egzystencjalnego i jakościowego wyglądan. Opis wyglądan jakościowego w prostych terminach jest następujący:

"x wygląda czerwono dla S-a" znaczy tyle, co "S ma doświadczenie, które związane jest z myślą, że x jest czerwone w taki sposób, że jeśli myśl ta byłaby prawdziwa, to owo doświadczenie byłoby poprawnie opisane jako widzenie, że x jest czerwone".

A zatem z opisu naszego wyniku, że trzy następujące sytuacje:

- /a/ Widzenie, że x, tam, jest czerwony,
- /b/ Wyglądanie dla kogoś, że x, tam, jest czerwony,
- /c/ Wyglądanie dla kogoś, jak gdyby był tam czerwony przedmiot,

różnią się głównie tym, że /a/ jest sformułowane tak, aby pociągało za sobą potwierdzenie myśli, że x, tam, jest czerwony, podczas gdy w /b/ myśl ta jest tylko częściowo potwierdzona, a w /c/ wcale. Potraktujmy myśl, że x, tam, jest czerwone, jako wspólną treść zdaniową tych trzech sytuacji. /Nie jest to oczywiście całkiem poprawne, gdyż treść zdaniowa /c/ jest raczej egzystencjalna, i nie dotyczy wyróżnionego z założenia przedmiotu x. Poza tym, wspólna treść zdaniowa tych trzech doświadczeń jest o wiele bardziej złożona i określona niż ta, jaką wskazujemy innym poprzez zdanie, którego używamy do opisu naszego doświadczenia i którego ja używam do jego przedstawienia. Niemniej jednak, uwzględniając pierwsze z powyższych zastrzeżeń, przyznajmy, że treść zdaniowa tych trzech doświadczeń mogłaby być jednakowa/.

Treść zdaniowa tych trzech doświadczeń nie wyczerpuje, oczywiście, logicznych zobowiązań płynących z ich charakterystyki jako sytuacji tych trzech typów. Inną część tych zobowiązań stanowi, jak widzieliśmy, kwestia zakresu potwierdzenia owej treści zdaniowej, a jeszcze inną treść deskryptywną, którą się teraz zajmujemy. Można wykazać, że z opisu mojego wynika, iż nie tylko treść zdaniową, ale i owa treść deskryptywną trzech rozpatrywanych doświadczeń może być identyczna. Przyjmę, że tak właśnie jest, choć nie ulega wątpliwości, iż musi istnieć jakaś faktyczna różnica między całymi tymi sytuacjami.

Istotą rzeczy jest to, iż charakteryzując powyższe doświadczenie odpowiednio jako: widzenie, że x, tam, jest czerwony, wyglądanie dla kogoś jak gdyby x, tam, był czerwony i wyglądanie dla kogoś jak gdyby był tam czerwony przedmiot, nie określamy tej wspólnej treści deskryptywnej inaczej niż pośrednio, implikując, że jeśli ich wspólna treść zdaniowa była prawdziwa, to wszystkie te sytuacje byłyby przypadkami widzenia, że x, tam, jest czerwony. Zarówno jakościowe, jak i egzystencjalne wyglądan są doświadczeniami, które byłyby widzeniami, jeśli ich treści zdaniowe byłyby prawdziwe.

Tak więc sama natura "języka wyglądan" polega na stawianiu pytań, na które nie daje odpowiedzi: "Jaki jest faktyczny charakter wspólnej treści deskryptywnej tych trzech doświadczeń? W jaki sposób mogą ją one posiadać, mimo faktu, że w przypadku /a/ odbiorca musi znajdować się w obliczu czerwonego przedmiotu, w /b/ przedmiot nie musi być czerwony, a w /c/ może w ogóle nie być żadnego przedmiotu?".

23. Widać więc jasno, że jeśli wymagano od nas podania prostszego opisu wspólnej treści deskryptywnej tych doświadczeń, próbowalibyśmy dokonać tego w terminach własności czerwony. Jak już jednak zauważyłem, nie wolno chyba powiedzieć, że owa treść deskryptywna sama jest czymś czerwonym, o ile nie potrafimy uwolnić terminu "czerwony" od jego narzucającego się nam związku z kategorią przedmiotów fizycznych. Istnieje pewien typ rozumowania - jeden z charakterystycznych wybiegów epistemologii percepcji - który zdaje się właśnie to obiecywać. Jeśliby zasługiwał na akceptację, przekonałby nas, że czerwoność - w najbardziej podstawowym sensie tego terminu - jest cechą tego, co nazywaliśmy treścią zmysłową. Oto on:

O ile byłoby istotnie grubym błędem powiedzieć, że nie widzimy krzeseł, stołów itd., a tylko ich przednie powierzchnie, to jednak, chociaż widzimy stół i chociaż stół ten ma zarówno tył, jak i przód, nie widzimy tyłu tego stołu, gdy widzimy jego przód. Ponadto, chociaż widzimy stół i chociaż stół ten ma "wnętrze", nie widzimy wnętrza tego stołu tak, jak widzimy jego przednie zewnątrz. Widzenie przedmiotu zakłada widzenie jego przedniej powierzchni. Jeśli widzimy, że przedmiot jest czerwony, to zakłada to widzenie, że jego przednia powierzchnia jest czerwona. Czerwona powierzchnia jest czerwonym dwuwymiarowym obszarem - dwuwymiarowym w tym sensie, że choć może on być wypukły i w tym sensie trójwymiarowy, to nie ma grubości. Czerwony przedmiot fizyczny jest więc, z punktu widzenia analizy świadomości postrzeżeniowej, przedmiotem, który ma czerwony obszar za swą powierzchnię.

Czerwony obszar nie jest przedmiotem fizycznym ani też istnienie czerwonego obszaru nie pociąga za sobą istnienia przedmiotu fizycznego, do którego on należy. /Istotnie, są "dzikie" obszary, które nie należą do żadnego przedmiotu fizycznego/. Owa "treść deskryptywna", jak ją nazywasz, wspólna przeżyciom /a/, /b/ i /c/, jest dokładnie rzeczą tego rodzaju, wypukłym, czerwonym obszarem.

Przy takim wyrazistym sformułowaniu błąd tego wyводу jest, czy powinien być, oczywisty - rzecz w prostej ekwiwokacji zwrotu "posiadanie czerwonej powierzchni". Zaczęliśmy od znanego faktu, że przedmiot fizyczny może być jednego koloru "na zewnątrz", a innego "wewnątrz". Można to wysłowić mówiąc, że np. "powierzchnia" przedmiotu jest czerwona, ale jego "wnętrze" zielone. Ale nie mówimy przez to, że istnieje jakaś "powierzchnia" w sensie wypukłego, dwuwymiarowego indywiduum, czerwony "obszar", który jest indywiduum wchodzącym w skład indywiduum złożonego, zawierającego także indywidua zielone. Pojęcie dwuwymiarowych wypukłych /lub płaskich/ indywiduów jest produktem myśli filozoficznej /i matematycznej/; może ono być powiązane z naszą potoczną strukturą pojęciową, ale nie jest komponentem jej analizy. Sądzę, że we właściwym miejscu może ono okazać się bardzo użyteczne /patrz niżej, paragraf 61, /5//. Ale to miejsce znajduje się w przestrzeni logicznej idealnego naukowego obrazu świata, a nie w przestrzeni logicznej dyskursu po-

tocznego. Nie ma ono nic wspólnego z gramatyką logiczną naszych potocznych słów dotyczących kolorów. Jest po prostu błędem przypuszczać, że kiedy używamy słowa "czerwony", to czerwone są zawsze powierzchnie w sensie dwuwymiarowych indywiduów. Jedynym indywiduum, o które nam chodzi, gdy mówimy o fizycznym przedmiocie, że jest "czerwony na zewnątrz, a zielony wewnątrz", jest ten właśnie fizyczny przedmiot, umieszczony w pewnym obszarze przestrzeni i trwający przez pewien czas. Podstawową gramatykę własności czerwony stanowi: przedmiot fizyczny x jest czerwony w miejscu p i w czasie t. Jasne jest, że kiedy mówimy o pewnym przedmiocie, że jest on czerwony, nie twierdzimy niczego więcej, jak tylko to, że jest on czerwony "na powierzchni". Czasem jest on czerwony na powierzchni, mając to, czego nie wahałobyśmy się nazwać "częścią", która jest czerwona na wskroś - w ten sposób czerwony stół jest czerwony dzięki warstwie czerwonej farby. Ale ta czerwona farba sama nie jest czerwona ze względu na jakiś składnik - "powierzchnię" czy "obszar", indywiduum bez grubości - który jest czerwony. Powtórzmy raz jeszcze: jest, być może, w ogólnym obrazie filozoficznym jakieś miejsce dla tezy, że "rzeczywiście są" takie indywidua i że są one elementami doświadczenia percepcyjnego. Ale miejsca tego nie można znaleźć przez analizę potocznego dyskursu o percepcji, tak jak czterowymiarowe, przestrzenno-czasowe twory Minkowskiego nie są analizą tego, co mamy na myśli, mówiąc o fizycznych przedmiotach w przestrzeni i w czasie.

V. Wrażenia i idee: problem logiczny

24. Zajmijmy się przez chwilę kwestiami ubocznymi. Zauważmy, że o wspólnym składniku deskryptywnym trzech rozważanych rodzajów doświadczenia mówi się często /filozofowie przynajmniej/ jako o jakimś doświadczeniu np. bezpośrednim doświadczeniu. Konieczna jest w tym miejscu pewna ostrożność. Należy pamiętać o notorycznej dwuznaczności słowa "doświadczenie". Albowiem, choć widzenie, że x, tam, jest czerwony jest doświadczeniem - a nawet przypadkiem wzorcowym doświadczenia - to nie wynika stąd, że treść deskryptywna tego doświadczenia jest sama doświadczeniem. Ponadto, ponieważ fakt, że x, tam, wygląda dla Jerzego

czerwono, byłby ze strony Jerzego widzeniem, że x, tam, jest czerwony, jeśli jego treść zdaniowa byłaby prawdziwa, i ponieważ, jeśli byłby on widzeniem, to byłby doświadczeniem, musimy wystrzegać się wniosku, że fakt, iż x, tam, wygląda dla Jerzego czerwono, jest sam doświadczeniem. Oczywiście, fakt, że coś wygląda dla mnie czerwono może być sam doświadczeniem. Ale nie musi być sam doświadczeniem.

Wszystko to nie znaczy, że wspólny rdzeń deskryptywny nie może okazać się doświadczeniem, choć z każdym krokiem mego wodu szanse na to wydają się zmniejszać. Z drugiej strony, mogę powiedzieć, że jest on składnikiem stanów rzeczy, które są doświadczone i wolno uznać, że sam jest doświadczeniem. Ale jaki to jest rodzaj doświadczenia /w sensie doświadczenia? Jeśli moje dotychczasowe rozumowanie jest trafne, nie mogę powiedzieć, że jest to czerwone doświadczenie, tj. coś doświadczonego czerwono. Mogłbym, oczywiście, wprowadzić nowe użycie słowa "czerwony", zgodnie z którym powiedzenie o "bezpośrednim doświadczeniu", że było czerwone, byłoby w umownym sensie równoważne scharakteryzowaniu go jako tego, co mogłoby być wspólnym składnikiem deskryptywnym widzenia, że coś jest czerwone i odpowiednich wyglądań jakościowych i egzystencjalnych. Dałoby to nam predykat do opisywania i zdawania sprawy z tego doświadczenia, byłibysmy jednak wówczas tylko werbalnie w lepszej sytuacji, aniżeli wtedy gdy mówimy o tego rodzaju doświadczeniu jako o rodzaju, który może być wspólnym składnikiem deskryptywnym widzenia i jakościowego czy egzystencjalnego wyglądania. Wydaje się zatem niewątpliwe, że jednym ze sposobów wskazania tego, czego szukamy, jest powiedzenie, iż chcemy mieć dla doświadczenia tego rodzaju nazwę, która jest rzeczywiście nazwą, a nie tylko skrótem deskrypcji określonej. Czy język potoczny ma nazwę dla doświadczenia tego rodzaju?

Wróć do tego pytania za chwilę. Tymczasem, dla zrozumienia statusu takich rzeczy, jak doznania czerwonych trójkątów, warto oczyścić drogę z tradycyjnych już przeszkód. Tak więc, przypuśćmy, iż powiedziałbym, że doświadczenie, które badam, jakkolwiek nie jest czerwonym doświadczeniem, to jest doświadczeniem czerwieni. Mogłbym oczekiwać natychmiastowego sprzeciwu: "Czy <doznanie czerwonego trójkąta> jest w lepszej sytuacji niż <czerwone i trójkątne doświadczenie>? Czyż istnienie doznania czer-

wonego trójkąta nie pociąga istnienia czegoś czerwonego i trójkątnego, a stąd, ciągle przy założeniu, że czerwony jest własnością przedmiotów fizycznych, istnienia czerwonego i trójkątnego przedmiotu fizycznego? Czy nie musisz zatem odrzucić tego założenia i powrócić do koncepcji treści zmysłowych, przed czym się dotąd wzbraniałeś?".

Jedną z dróg wyjścia z tego dylematu byłoby zrównanie zwrotu "Jerzy ma doznanie czerwonego trójkąta" z "Jerzy wierzy w Artemidę". Z prawdziwości tego drugiego nie wynika bowiem istnienie Artemidy. Otóż wydaje mi się, że współcześni filozofowie mają rację twierdząc, że można przypisać kontekstowi:

... doznanie /czegoś/...

tę logiczną własność, iż ze zdania "Istnieje doznanie czerwonego trójkąta" nie wynika zdanie "Istnieje czerwony trójkąt" bez zrównywania kontekstów "...doznanie /czegoś/..." i "...wierzy w ...". w jakimkolwiek ściślejszym sensie. Bo chociaż czasowniki mentalistyczne prowadzą do kontekstów nieekstensjonalnych /kiedy nie są słowami "osiągnięcia" lub "potwierdzenia"/, to nie wszystkie nieekstensjonalne konteksty są mentalistyczne. Tak więc, gdy idzie o kwestię czysto logiczną, nie ma powodu, dla którego zdanie: "Jerzy ma doznanie czerwonego trójkąta" miałoby być związane raczej ze zdaniem: Jerzy wierzy w Artemidę, niż z "Możliwe, że księżyc zrobiony jest z zielonego sera" albo z jakimkolwiek innym nieekstensjonalnym kontekstem znanym logikom. Istotnie, nie ma powodu, dla którego miałoby tak być. "...doznanie..." czy "...wrażenie..." mogłyby być kontekstami, które dzieląc z powyższymi logiczną własność nieekstensjonalności, stanowią skądinąd osobną klasę.

25. Jest jednak niewątpliwe, że historycznie rzecz biorąc konteksty "...doznanie..." i "...wrażenie..." były związane z takimi kontekstami mentalistycznymi, jak: "...wierzy...", "...chce...", "...woli..." - krótko z kontekstami, które albo same są "postawami wobec zdań", albo wymagają tych postaw w swej analizie. Powiązanie to przybiera formę klasyfikowania doznań razem z ideami czy myślami. I tak, Kartezjusz używa słowa "myśl" dla objęcia nim nie tylko sądów, wnioskowań, pragnień, postaw wolicjonalnych i zaktualizowanych idei jakości abstrakcyjnych, ale także doznań, odczuć i wyobrażeń. Locke, w tym samym duchu, używa terminu "idea" z podobnym zakresem. Aparat konceptualizmu, którego geneza sięga sporu o uniwersalia, ma odpowiednio

szerokie zastosowanie. Jak o przedmiotach i sytuacjach mówiono, że mają "byt obiektywny" w naszych myślach, kiedy o nich myślimy albo sądzimy, że zachodzą - w przeciwieństwie do "subiektywnego" albo "formalnego bytu", jaki mają w świecie - tak o czerwonym trójkącie zakładano, że ma "obiektywny byt" w naszym doznaniu, kiedy mamy doznanie czerwonego trójkąta.

Zatrzymajmy się na chwilę przy konceptualistycznej interpretacji doznania i zajmijmy się tym, co ma ów "obiektywny byt" w myśli czy idei jako jej treść czy przedmiot immanentny. Zauważmy, że podstawowa różnica pomiędzy abstrakcyjnymi ideami a doznaniami, zarówno dla Locke'a, jak i Kartezjusza, leży w określeności i przede wszystkim złożoności treści tych ostatnich. /W istocie, tak Kartezjusz, jak i Locke porównywali kontrast między ideami prostymi i złożonymi do tego, który występuje między ogólnymi i szczegółowymi/. Kartezjusz uważa doznania za pogmatwane myśli o ich zewnętrznej przyczynie; Spinoza - doznania i wyobrażenia za zmieszane myśli o stanach cielesnych, i jeszcze bardziej zagmatwane myśli o zewnętrznych przyczynach tych stanów cielesnych. Jest rzeczą interesującą, iż konceptualistyczna teza, że byty abstrakcyjne mają tylko esse intentionale /ich esse to concupi/ jest rozciągnięta przez Kartezjusza i, z mniejszą samoświadomością, przez Locke'a tak, aby objęła tezę, że barwy, dźwięki itd. istnieją "tylko w umyśle" /ich esse to percipi/, a przez Berkeley'a tak, by objęła wszystkie jakości percepcyjne.

Sądzę, że dziś zgodzimy się wszyscy, iż zrównanie doznań z myślami jest błędem. Wystarczy zauważyć, że jeśli "doznanie czerwonego trójkąta" miałoby sens zwrotu "zdarzenie takiego rodzaju, który jest wspólnym składnikiem deskryptywnym doświadczeń będących przypadkami widzenia, że przednia powierzchnia przedmiotu fizycznego jest czerwona i trójkątna, jeśli jakiś przedmiot ukazywałby czerwoną i trójkątną powierzchnię przednią", to charakteryzowałaby je nieekstensjonalność, której zastrzeżenie prowadziło do owego błędnego zrównania. Ale, choć istotnie uniknęliśmy tej ślepej uliczki, to jest to niewielka porcja. Ciągłe nie posunęliśmy się bowiem naprzód w poszukiwaniu "bezpośredniej" czy "istotnej" charakterystyki "bezpośredniego doświadczenia".

VI. Wrażenia i idee - problem historyczny

26. Niektórzy powiedzą, że choć mówiłem o badaniu ślepych uliczek, to w istocie sam jestem ślepy. Jeśli bowiem to, co chcemy opisać, jest doświadczeniem, to może nie być żadnego problemu z tym, jaki to rodzaj doświadczenia, jakkolwiek zagadkę może stanowić sposób, w jaki wiedza o tym może być przekazywana innym. Istotnie, pociągające jest przypuszczenie, że jeśli bylibyśmy w stanie, w pewnym stadium naszego rozwoju intelektualnego, sklasyfikować jakieś doświadczenie tylko jako tego rodzaju, który mógłby być wspólny widzeniu i odpowiednim wyglądanom jakościowym i egzystencjalnym, to by otrzymać "bezpośrednie określenie" dla tego rodzaju doświadczenia, wystarczyłoby wziąć się energicznie do "zbadania" go, zidentyfikować rodzaj, którego jest przykładem i który spełnia powyższy opis, nazwać go - powiedzmy - " $\emptyset$ " i posiadając tym samym pojęcie $\emptyset$, klasyfikować od tej pory takie doświadczenia jako doświadczenia $\emptyset$.

Jasne jest, że w tym miejscu pojęcie - albo, jak to określiłem mit - tego, co dane, zostaje przywołane dla wytłumaczenia możliwości prostego opisu bezpośredniego doświadczenia. Mit utrzymuje, że to, co traktowałem jako jeden problem, dzieli się na dwa, z których jeden wcale nie jest problemem, a drugi może nie mieć rozwiązania. Problemami tymi są odpowiednio:

/1/ Jak stajemy się świadomi jakiegoś bezpośredniego doświadczenia jako jednego rodzaju, a równoczesnego z nim bezpośrednio doświadczenia jako innego rodzaju?

/2/ Skąd mogę wiedzieć, że nazwy, jakie nadaję tym rodzajom, do których moje bezpośrednie doświadczenia należą, są nadawane przez ciebie tym samym rodzajom? Czy ten rodzaj, który nazywam "czerwony", nie może być tym, który ty nazywasz "zielony" - i tak dalej, systematycznie, dla całego spektrum barw?

Drugie pytanie, jeśli ma być problemem filozoficznym, zakłada, jak zobaczymy, pewną odpowiedź na pierwsze, w istocie - odpowiedź daną przez mit. Przejdę teraz właśnie do tego pierwszego pytania. Zależnie od innych zobowiązań filozoficznych, mit tego, co dane, przybiera w związku z tym pytaniem wiele form. Ale wszystkie one mają jako wspólną myśl, że świadomość pewnych rodzajów - a przez "rodzaje" rozumiem przede wszystkim

Bibliografia:

- [1] Ayer A.J., Foundations of Empirical Knowledge, London 1940.
- [2] Ayer A.J., The Terminology of Sense Data, w: Philosophical Essays, London 1954, s. 66-104. Także w: "Mind" 1945, 54, s. 289-312.
- [3] Braithwaite R.B., Scientific Explanation, Cambridge University Press, 1953.
- [4] Broad C.D., Scientific Thought, London 1923.
- [5] Campbell N., Physics: The Elements, Cambridge University Press, 1920.
- [6] Carnap R., Introduction to Semantics, Chicago, University of Chicago Press, 1942.
- [7] Carnap R., Psychologie in Physikalischer Sprache, "Erkenntnis", 1933, 3, s. 107-142.
- [8] Carnap R., The Interpretation of Physics, w: H. Feigl i M. Brodbeck /eds./, Readings in the Philosophy of Science, 1953, s. 309-318. Jest to część /s. 59-69/ jego: Foundations of Logic and Mathematics, Chicago, University of Chicago Press, 1939.
- [9] Chisholm R., The Theory of Appearing, w: M. Black /ed./, Philosophical Analysis, Ithaca 1950, s. 102-118.
- [10] Hempel C.G., Fundamentals of Concept Formation in Empirical Science, Chicago, University of Chicago Press, 1952.
- [11] Linnell J. Berkeley's Critique of Abstract Ideas./Dysertacja doktorska przedłożona Graduate Faculty w University of Minnesota, Czerwiec 1954/.
- [12] Paul G.A., Is there a Problem about Sense Data?, w: Supplementary Volume XV of the Aristotelian Society Proceedings; także w: A.G.N. Flew /ed./, Logic and Language. New York 1951.
- [13] Price H.H., Perception, London 1932.
- [14] Price H.H., Thinking and Experience, London 1953.
- [15] Reichenbach H., Philosophie der Raum-Zeit-Lehre, Berlin 1928.
- [16] Reichenbach H., Experience and Prediction, Chicago, University of Chicago Press, 1938.
- [17] Ryle G., Czym jest umysł?, tłum. W. Marciszewski, Warszawa 1970.

- [18] Sellars W., Mind, Meaning, Behavior, "Philosophical Studies" 383-394 /1952/.
- [19] Sellars W.S., A Semantical Problem Solution of the Mind-Body Problem, "Methodos" 1953, s. 45-84.
- [20] Sellars W.S., Empiricism and Abstract Entities, w: P.A. Schlipp /ed./, The Philosophy of Rudolf Carnap, Evanston /I11/.
- [21] Skinner B.F., The Operational of Psychological Terms, "Psychological Review" 1945, 52, s. 270-277./Przedruk w: H. Feigl i M. Brodbeck /eds./, Readings in the Philosophy of Science, New York 1953, s. 585-594/.
- [22] Wittgenstein L., Dociekania filozoficzne, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 1972.